

Harry Hole, portret czytelniczy

Jo Nesbø

Człowiek nietoperz

przełożyła Iwona Zimnicka
Wydawnictwo Dolnośląskie
Wrocław 2012

„Przemoc jest jak coca-cola i Biblia. Należy do klasyki” – zaskakująco stwierdza norweski policjant Harry Hole. Właśnie znajduje się w Australii, w kraju, którego nie rozumie i prowadzi śledztwo, którego nie rozumie. Policjant fiordów i śniegów, w kraju słońca i pustyni. Być może najlepsza okazja, by oprócz pytania, dlaczego australijski morderca wybiera na ofiary blondynki, uzyskać odpowiedzi, w których tle pożoga staną dobro, a za jego plecami zło. Na bazie karłowatego pomysłu Jo Nesbø stworzył postać, która z powodzeniem od kilku lat rozwiązuje zagadki czytelniczego serca. Cykl przygód norweskiego policjanta zamyka się w 9 tytułach, z których pierwszy – Człowiek nietoperz – napisany w 1997 roku, został wydany u nas w niewielkim nakładzie w 2005 roku. Po kilku latach doczekał się należytego wznowienia. Przez ten czas Harry Hole okrzyknął i na dobre zagościł zarówno w świecie kultury popularnej, jak i w czytelniczej sympatii.

Klasyka. Zestawienie w jednym rzędzie Biblii, przemocy i coca-coli wzbudza uczucie zamieszania. Bóg, morderstwa i kultura masowa? Po

chwili namysłu – przyznajmy się – to wszystko naprawdę nas interesuje. Ukrzyżowanie Grünewalda, Lekcja anatomii doktora Tulpa Rembrandta – ten tłum stojący przed płótnami, to właśnie my. Zapatrzeni w czyny Makbeta, studiujący wybory Hamleta. Najwspanialszy kryminał? Oczywiście, że Zbrodnia i kara Dostojewskiego. Odpowiedź jest aż nazbyt prosta: dopóki istnieje zło, dopóty będzie nim zainteresowany człowiek. To jest doprawdy nasza „klasyka”: jeśli własne życie należy w perspektywie do człowieka, to kim się staje, przekraczając granicę życia drugiego człowieka? Powieść detektywistyczna stawia strażnika owej nieprzekraczalnej granicy, kogoś, kto za cenę własnego życia bronić będzie tajemniczej linii. A jeśli morderca ją przekroczy, detektyw ruszy po ziemi nieznaną, aby przywrócić zakłóconą równowagę. Harry Hole jest ujmującym człowiekiem pogranicza dwóch światów – żywych i martwych.

Defekt powołania

Na początku jest zbrodnia i ciało, ale mnie interesuje inny początek. Decyzja o staniu się detektywem. Na to pytanie odpowiedzi są mgliste, rzucane zdawkowo, jakby na odczepnego. Niechęć do mówienia o decyzji, która naznaczyła ich na całe życie, sprawia, że czytelnik rozpoczyna własne śledztwo nad detektywem. Harry Hole rozbrajająco bezradnie stwierdza: „Przez całe życie otaczali mnie ludzie, którzy mnie kochali. Zawsze dostawałem to, czego pragnąłem. Krótko mówiąc, nie mam żadnego wyjaśnienia na to, dlaczego stałem się tym, kim jestem”. W zgodzie na zostanie detektywem brakuje rozpierającego uczucia radości. To raczej codzienne dźwiganie swego wyboru, z przeświadczeniem, że nagrody w tej kategorii zwyczajnie nie ma. Norweski policjant zauważa: „Na początku uważałem się za kogoś w rodzaju rycerza sprawiedliwości, ale teraz niekiedy czuję się jak śmieciarz”. Hole to detektyw naznaczony defektem, który z powie-

ści na powieść zdaje się zataczać coraz większe kręgi. Przede wszystkim to niezwykle sugestywnie opisana walka z chorobą alkoholową. Jim Beam spuszcza z łańcucha swoje ujadające psy, a czytelnik z powieści na powieść dostrzega coraz bardziej dramatyczną walkę. Detektyw naznaczony jest skazą również przez pogmatwane relacje rodzinne (tradycyjny konflikt ojciec – syn), gdzie pierwsze skrzypce odgrywa siostra Sio, która, jak sama twierdzi, „ma lekkiego do wna”. Nesbø bezlitośnie obnaża swojego bohatera, pozwalając, aby to ona momentami przejmowała opiekę nad swym „normalnym” bratem. Ostatnie rysy do portretu to błyskotliwy umysł, arogancja wobec przełożonych oraz to, co musi cechować psa gończego: upór. Autor Człowieka nietoperza traktuje swojego bohatera realistycznie – Harry ponosi konsekwencje swoich wyborów, defekt roślinie.

Stowarzyszenie Umarłych Policjantów

Napisać, że zło pojawia się na kartach powieści w sposób intrygujący, to napisać zdecydowanie za mało. Opis martwego ciała elektryzuje czytelnika. I choć wydawałoby się, że wygnaliśmy rozmowy o śmierci z naszych domów i wstydlawie schowaliśmy ją za szpitalnym parawanem, śmierć nas żywo obchodzi. Opis martwego ciała pozostaje na ogół pedantyczny, skrzy się od makabry. To już nie jest zwyczajnie martwa osoba, to najczęściej jest najpierw ciało, z którym przekroczono dozwoloną granicę. Ciało, które dostało się w niszczące objęcia antydemiurga. Odkryte ciała tworzą nowy krajobraz – niepojętej przestrzeni, do której uparcie wracamy myślami. Zło, które dotknęło ludzkiego ciała, nigdy nie nudzi. Za każdym razem zostajemy przyciągnięci, zafascynowani i zwyczajnie przykuci uwagą do opisu ludzkich zwłok. Zło wydaje się fascynujące samo w sobie. Ale zło jest fascynujące również

dlatego, że wydaje się paradoksalnie rozrzutne. Pokazuje się nam po trochu, po kawałku, jakby chciało powiedzieć: mam tego więcej. Zło rzuca wyzwanie umysłowi – należy rozwiązać zagadkę, wyjaśnić potworną łamigłówkę. Nie łudźmy się – gra nie toczy się już li tylko o intelektualną rozgrywkę. Stajemy przed złem, które wymyka się zdolnościom umysłu, które jest sztyrdstwem dla umysłu. Złem niepojętym, prawdziwie naznaczającym.

Co wie o tym bohater-detektyw? Jeśli bada się mordercę, tropi zło, powinno się stać specjalistą od śmierci. Czy ciągle przebywanie ze śmiercią, niemal ocieranie się o nią, sprawia, że choć trochę uchyla się zasłona Tamtej Strony? Dodajmy od razu: tu też nie ma co liczyć na przyjmującego sakramenty detektywa. Jeśli bohater ma jakiś kontakt metafizyczny, to są to raczej zmarli. Pojawiający się przede wszystkim jako wyrzut. I to wtedy, gdy bohater jest bezbronny – we śnie. Harry Hole wieczorem zapada się w fotelu i wpatruje w duchy powoli wypełniające jego pokój. „W Brigittę, która wyłoniła się z morza z kotwicą zawieszoną na szyi, w Ellen, która śmiała się z kijem bejsbolowym sterczącym z głowy, w Willy’ego, który niczym galion wisiał na statywie do suszenia bielizny, w kobietę w łóżku wodnym patrzącą przez niebieską gumę i w Toma, który przyszedł po swój zegarek i wymachiwał krwawym kikutem ręki”. Z czasem dla norweskiego policjanta – ale czy tylko dla niego? – to właśnie zmarli stają się bardziej absorbujący niż żywi. Mało tego: zmarli staną się czymś na wzór rodziny. W Pancernym sercu, rozmawiając z Kają, definiuje to wyraźnie:

„– Słyszałaś o Dead Policemen’s Society?

– Co to jest?

– To ludzie, którzy pracowali w Wydziale Zabójstw. Ludzie, którymi się przejmowałem. Nie wiem, czy chodzi o to, że jestem im coś winien, ale to jest moje plemię.

+

- Co?
- To niewiele, ale to wszystko, co mam, Kaju. To jedyne, wobec czego mam powody czuć się lojalny”.

Rozważania ze zbrodnią w tle

Przeciwstawić się złu – ale jak? Zbrodnia zdaje się niepojęta, woła o pomstę do nieba, a niebiosy milczą. Zło w powieściach zdaje się wszechpotężne, bezczelnie się pręży i rozwiewa swój obezwładniający zapach. Detektyw nie jest herosem posiadającym niezwykle moce, nadto jako stróż prawa nie działa (z reguły) jak mściciel. Twarde pięści oraz na ogół mocna głowa już nie wystarczą. Nie przeciw współczesnej zbrodni. I znowu, kryminał pokazuje swoje paradoksalne oblicze: stawiany za wzór twardej przy bliższym poznaniu okazuje się człowiekiem wewnątrznie poharatany. Jak zatem walczy ze złem? Swoją słabością. I tęym uporem, który tak łatwo pomylić z wytrwałością. Lub z wiarą.

Sylwetki detektywów to plejada bohaterów zmagających się z własnymi demonami. Mock i Popielski to korzystający z usług prostytutek sybaryci, którzy nie cofną się przed pobiciem, samosądem, fałszowaniem dowodów. Harry Hole to alkoholik, z powieści na powieść osuwający się coraz bardziej w odmętę nałogu. Malin Fors zagłusza swój ból z powodu rozwodu alkoholem, ostrym seksem oraz katowaniem się na siłowni, jakby chciała w sobie coś/kogoś zabić. Rozbite małżeństwa, nieudane relacje z najbliższymi. Piekące wspomnienia, blizny. W spotkaniu z mordercą nie tylko walczą ze sprawcą, ale zmagają się również z własnymi demonami. I choć morderca pozostaje ujęty, to z tej ostatniej walki niemal nigdy nie wychodzą zwycięsko. Naznaczeni własnym bólem – ani zwycięzcy, ani zwyciężeni. Po prostu: w stanie walki. Podczas ścigania mordercy istnieje po-

kusa, aby samemu wymierzyć sprawiedliwość. Aby zdecydować pociągnięciem za spust. Istotę pokusy najlepiej odzwierciedla rozmowa między Harrym Hole a pielęgniarem Altmanem:

„– Pomogłeś komuś umrzeć? – W głosie Altmana było więcej zdziwienia niż szoku.

– Nie. Odmówiłem takiej pomocy. Swojemu najgorszemu wrogowi. Cierpi na nieuleczalną śmiertelną i bardzo bolesną chorobę. Dusi go powoli kurcząca się skóra.

– Sklerodermia – stwierdził Altman.

– Kiedy go zatrzymałem, próbował mnie namówić, żebym go zastrzelił. Byliśmy sami na wieży, tylko we dwóch. On wcześniej zabił mnóstwo ludzi, zranił mnie i osoby, które kocham. Trwałe uszkodzenia. Trzymałem rewolwer wycelowany w niego i byliśmy tylko we dwóch. Samoobrona. Strzelając do niego, nic bym nie ryzykował.

– Ale wolałeś, żeby cierpieć – pokiwał głową Altman. – Śmierć to za proste wyjście.

– Tak” (Pancerne serce)

Wizerunki zła

Jeszcze Sherlock Holmes walczył z arcyłotrem Moriartym, Thomas Harris stworzył postać Hannibala Lectera, ale obecnie jednoosobowy geniusz zła nie występuje. Nie wytrzymuje konkurencji ze światem. Zło rozlało się, prezentując pstrokaczną bestii. Szeroki wachlarz zło-sobliwości, z przepychem porzucane artefakty zbrodni, męczące tropienie czegoś, co zawsze zwinnie się wymyka – zdaje się, że detektyw skazany jest na porażkę. Autorzy, epatując makabrą, reporterskim zapisem zakazanych dzielnic miasta i ciemnych rejonów duszy, wiodą czytelnika na swoiste literackie pokuszenie, jakim jest wyolbrzymienie zła. Czytelnik przeżywa wtedy sceny rodem z malarskich wizji kuszenia świętego Antoniego. Zbrodnia w powieściach kryminalnych najczęściej budzi zainteresowanie, fascynację, jednak wraz z rozwiązaniem

sprawy odczuwamy zawód. Zło bowiem to, pomimo cech demonicznych, zawsze tylko i wyłącznie człowiek. Harry Hole udziela swojego wykładu: „Dowiedzieć się, kto, to z reguły najłatwiejszy etap. Zazwyczaj oczywisty kandydat. Mąż. Najlepszy przyjaciel. Facet z zafajdaną kartoteką. I nigdy lokaj. Nie to jest problemem. Problemem jest udowodnienie tego, co od dawna mówią ci brzuch i głowa” (Wybawiciel). Zło, choć stara się nadać sobie pozór szatańskości, pozostaje dziełem ludzkim. Zło zdaje się w dyspozycji człowieka. Literaccy detektywi, wszak bardziej doświadczeni od nas, nie rozważają istoty zbrodni. To ważne: nie chodzi tu o badanie ani o samo opisywanie zła; chodzi o jasne mu się przeciwstawianie. O walkę, która bardziej niż na pięści, pościgi samochodowe toczy się wewnątrz życia.

Tym, co zdecydowanie wyróżnia Jo Nesbø spośród innych pisarzy powieści kryminalnych, jest jego ciągle poszerzanie znaczenia tego gatunku. Oprócz zwykłej łamigłówki Nesbø osadza kryminał tam, gdzie powinien być. W relacjach międzyludzkich. W zawieszeniu między człowiekiem wezwanym do przestrzegania prawa, a milczącym Bogiem. Norweski detektyw mimochodem udziela metafizycznych odpowiedzi, choć pytania stawia mu przerażająca rzeczywistość. Niejednokrotnie musi złożyć wyznanie wiary w prawo, które zaczyna być coraz bardziej Prawem uniwersalnym, jedynym jakiego człowiek może przestrzegać. Pomimo swoich pokus Hole powtarza z uporem: nie robię w branży miłosierdzia, nie jestem twoim sędzią. Również w *Upiorach*, ostatniej powieści z cyklu, bohater jest zmuszony skonfrontować wiarę w to, co robi. Nesbø stawia na drodze detektywa tajemniczego księdza Cato, który zadaje kłopotliwe pytania: „Wcale tak bardzo się od siebie nie różnimy, Harry. Ja noszę fałszywą koloratkę, a ty fałszywą gwiazdę szeryfa. Jak trwała jest właściwie twoja ewangelia? Zapewnić moż-

nym ochronę i pilnować, by ci, którzy zbłądzili, zostali ukarani za popełnione grzechy? Czy ty również nie wątpisz?”. W innym miejscu książki, na pytanie, kim jest – złodziejem czy pijakiem – Harry złożył swoje credo własnego życia: jestem policjantem. Ta odpowiedź będzie determinować poczynania bohatera aż do momentu, gdy stanie w obliczu tego, co Cato nazywa ewangelią nienawiści. Podobnego wyboru musi dokonać czytelnik.

Marcin Cielecki